

## 2

### Libacja na ostatnim piętrze

Pięcioro studentów siedziało w kółku i patrzyło intensywnie na kulę znajdującą się pośrodku nich. Kula ta, stworzona ze szkła, pusta w środku, robiła przed chwilą za oświetlenie na korytarzu, a obecnie służyła do nie mniej szlachetnego czynu.

- Nie uda ci się! - rzuciła drwiąco jedna z osób, patrząc roześmianymi, piwnymi oczami na osobę naprzeciwko. - Pamiętam, że jako jedyny na drugim roku chyba nie dałeś rady tego zrobić bez tysięcy wskazówek Mistrza, a co dopiero teraz, w takim stanie.

- Zamknij się - odparł ponuro jego rozmówca, starając się skupić na tej cholernej kuli, co łatwe nie było, biorąc pod uwagę że imprezę zaczęli o zmierzchu, a niedługo miało świtać - To było kilka lat temu, teraz to dla mnie nic.

- Możliwe, ale nie zmienisz faktu, że ta kula powinna być fioletowa nie czerwona - włączył się do rozmowy chłopak po jego prawej, czarnowłosa i jako jedyny z gromadki z widocznym drobnym zarostem. - Pamiętaj słowa starego Urteriusa, wystarczy się skupić i użyć Mocy z głębi siebie, nie pomagaj sobie żywiołem ognia. - dodał, parodiując profesora podstaw magii. - To naprawdę nie jest trudne.

Istotnie, nie byłoby to trudne w normalnych warunkach, będąc w pełni wypoczętym i w trzeźwości umysłu. W obecnej sytuacji o jednym jak i drugim nie było co wspominać, gromadka przyszłych wielkich głów kraju siedziała i radośnie oddawała się alkoholizmowi, dodatkowo bez nadzoru przeprowadzając jedno z podstawowych zadań na pierwszych latach nauki, polegające na wydobyciu z siebie istoty magii, nie posiłkując się pośrednio żadnym z żywiołów, w tym przypadku żywiołem ognia. Ćwiczenie zostawało pomyślnie zaliczone w przypadku gdy kula jaśniała na fioletowo i oblane kiedy mieniła się na paletę kolorów od żółtego do czerwonego lub zwyczajnie z powodu wysokiej temperatury wybuchwała od środka.

Za zabawy magią i picie alkoholu groziło wydalenie z Akademii, lecz uczniowie szóstego roku i wyżej potrafili się kryć i wykorzystywać nadarzające się okazje. Jako że najniższe piętra okupowała głównie młodzież z pierwszego czy drugiego roku nauki, kontrola była tam najdokładniejsza i najczęściej trafiały się niezapowiedziane wizyty ze strony patrolującego akurat korytarze profesora. Im wyżej, tym starsi studenci rezydowali i wizytacje Mistrzów były rzadsze, a na ostatnie piętro się praktycznie nie zapuszczali, z racji że były to dormitoria przeznaczone głównie dla uczniów klasy dziesiątej czy dziewiątej. No, ale w przypadku gdy na kilkaset osób do do ostatniej klasy dostawało się zaledwie kilku, większość pokoi stała pusta, z czego gorliwie skorzystała grupka szóstoklasistów, widząc w tym dużo możliwości. Tak więc, po zgłoszeniu chęci zmiany lokum, zostali przeniesieni na najwyższe piętro, jak najdalej od czujnego wzroku profesorów.

- Ciekawe, gdzie mnie rzucą na praktyki - mruknął właściciel piwnych oczu. - Mam nadzieję że trafi mi się gdzieś blisko stolicy, nie uśmiecha mi się jechać na jakieś zadupie na końcu świata.

- Jutro się dowiemy - odpowiedział ten z bródką, po czym zerknął na niebo przez małe okienko. - W zasadzie już dzisiaj... Ale podzielam twoje obawy, całe życie spędziłem w tym mieście i trochę się obawiam przydziału w jakiejś wsi - dodał i posmutniał.

- Cokolwiek by się nie działo, musimy zdać - rzucił jeszcze inny chłopak, wstając i rozciągając się po kilku godzinach siedzenia. Wydawał się dużo lepiej zbudowany od reszty, bardziej przypominał chłopca robiącego na roli aniżeli użytkownika magii. - Po praktykach zostaną już tylko 4 lata, głupio byłoby teraz odpaść... Zresztą sami wiecie to najlepiej, w końcu wszyscy jesteście synami wielkich rodów szlacheckich - zakończył, patrząc drwiąco na siedzącą gromadkę.

Gromadka nie podjęła dyskursu, nie było co dodawać ani się z nim sprzeczać, gdyż była to prawda. On, jako syn jednego z nielicznych kupców mieszkających w Głównej Dzielnicy nie czuł na karku gorącego oddechu ojca pragnącego wspinać się w wyimaginowanej przez siebie hierarchii na królewskim dworze, w którego mniemaniu bardzo pomagał syn z certyfikatem ukończenia Akademii, co było idiotyczne, gdyż obecnie miłościwie panujący średnio za Władającymi przepadał - podejrzewał, że planują przejąć jego tron i rozpocząć panowanie magicznej dynastii, jak to określał. Nie było to prawdą, oczywiście. Władze uczelni pilnowały zarazem uczniów, jak i pełnoprawnych magów i

hamowały wszelkie przejawy nabrzmiałych ambicji i niezdrowego zainteresowania koroną. Król sobie, my sobie – mówili – nie wchodzimy sobie w drogę, a raczej pomagamy jeśli sytuacja tego wymaga.

- A zresztą – rzekł po niezręcznej ciszy pechowy operator kuli, dając za wygraną i ją przygaszając. - Nie ma co się zastanawiać, po prostu musimy dołożyć wszelkich starań, żeby zaliczyć praktykę. W końcu – dodał, szczerząc zęby. - Z kim będę chlał jak oblejecie?

Atmosfera się rozluźniła, chłopaki już w lepszych nastrojach zaczęli wspominać poprzednie lata nauki. Radość z przyjęcia do Akademii, której towarzyszyła nutka niepokoju przed nowym, nieznanym życiem, przeróżne żarty, którymi ofiarami padali najczęściej dzieciaki z młodszych roczników, podglądanie dziewczyn w termach podczas przerw... Dreszcz ekscytacji, kiedy poznawali nowe zastosowania swoich mocy, stawali się coraz bardziej świadomi i pewni w użytkowaniu magią. Było jednak jedno uczucie, którego poruszać żaden z nich nie chciał. Tęsknota, ta cholerna tęsknota za domem, rodzicami, rodzeństwem, znajomymi z dzieciństwa. W końcu byli zabierani od całego znanego świata jako dziesięciolatki, rzucone w wir nauki, zamknięte na lata całe. Nikt nad dziećmi nie skakał z troską, profesorowie, którzy koniec końców musieli przejść przez tę samą katorgę co ich uczniowie nie rozczulali się nad nimi. Twierdzili, że zostawienie ich z wirem emocji sprawi, że staną się bardziej samodzielni, rozsądniejsi, bardziej będą garnać do zaprzyjaźnienia się ze swoimi rówieśnikami, którzy – siłą rzeczy – mieli być jedynymi osobami z którymi będą mogli porozmawiać. A to ważne. Dzięki takiemu zabiegowi większość Władających w królestwie znała siebie nawzajem, a wspólne lata nauki pozwoliły wyrobić opinię na temat innych osób z tej zacnej konfraterii.

- no cóż, będziemy się zbierać, trzeba się trochę ogarnąć na odprawę - westchnął piwnooki, wstając i podnosząc najbliższe puste bukłaki po winie. - Dawaj, Vas, bierz kulę, odłożymy ją na miejsce po drodze - rzucił do milczącego dotąd chłopaka o ciemnej karnacji, siedzącego trochę z boku i zdającego nie zwracać uwagi na otoczenie.

Jego Koledzy wiedzieli, że on tak po prostu ma, lubi się wyłączyć i myśleć o tylko mu znanych sprawach, przyzwyczaili się. Wspomniany młodzieniec wstał, wziął co miał i wyszedł za swoim współlokatorem.

- Dobra, też musimy się powoli zbierać - westchnął uczeń o aparycji chłopca, lekko się zataczając i szukając rękoma oparcia. - Myfir, jako że ci nie wyszło z

tą kulą, to skocz wyplukać buklaki, my w międzyczasie naszykujemy ci graty – dodał, pokazując na porzucane po podłodze puste naczynia.

Myfir, krzywiąc się niemiłosiernie, wziął buklaki i wyszedł na korytarz.

Piętra w dormitoriach były dość ciekawie zaprojektowane, ukierunkowane na pomieszczenie jak największej ilości uczniów przy jednoczesnej delikatnej wytworności, żeby budynek nie przypominał żołnierskich baraków. Bądź co bądź przyszli magowie mieli stanowić elitę kraju, powinni być choć trochę przyzwyczajeni do elegancji, żeby na salonach nie zachowywali się jak pospólstwo. Tak więc, mimo iż same kwatery uczniów były urządzone bardzo skromnie, tak cały gmach na zewnątrz jak i od wewnątrz prezentował się dumnie, a przebieg budowy obu dormitoriów był osobiście nadzorowany przez samego Pierwszego Architekta. Osoba wchodząca na jakiegokolwiek z siedmiu pięter po kręconych, hebanowych schodach trafiała do niewielkiego, kwadratowego holu, w którym znajdowały się gustowne ławy ze sosnowego drewna, umieszczone w rogach tego pomieszczenia, bogato ozdobione na oparciach motywami z życia codziennego Władających, oraz małe stoliczki z wygiętymi nogami tak sprytnie, że nie sposób się było doliczyć ile właściwie tych nóg jest. Zamiast ścian były wnęki z biblioteczkami, w których to znajdowały się księgi mniej naukowe, skłaniające czytelnika raczej do uśmiechu niż do głębokich refleksji. Z holu rozpościerały się w każdą stronę świata szerokie korytarze, tak jak hol oświetlone na fioletowo przez magiczne kule. Każde skrzydło liczy 10 pokoi mieszkalnych, co daje 40 kwater na piętro... Czyli przy założeniu, że w każdym pokoju urzędowałyby 3 uczniów, wychodzi 840 uczniów na każde dormitorium... Czyli łącznie Akademia jest w stanie utrzymywać nawet do 1680 adeptów!

Myfir miał w dupie wszystkie te obliczenia, architekturę, jak i Pierwszego Architekta, któremu w głowie urodziła się koncepcja kręconych schodów. Starając się wyglądać godnie, co nie było łatwe z potarganym płaszczem z plamami po winie, cuchnąc na kilka metrów w każdą stronę, ruszył w głąb korytarz ku holowi. Tyle jego, że piętro było praktycznie puste, tylko kilku szóstoklasistów siedziało na ławie i szeptało o czymś wzniostym, sądząc po pełnych ekscytacji minach. W momencie, kiedy się wyłonił w oparach alkoholu, przerwali dysputę i spojrzeli na Myfira, na początku z nutką konsternacji, a po chwili z pogardą i obrzydzeniem.

- No proszę, władca kielichów wyszedł się ze swojej nory! - krzyknął jeden z chłopaków, siedzący w samym środku grupki. - Witaj, o potężny, czym sobie zasłużyliśmy na tę audiencję?

Reszta otaczających go chłopców zaczęła chichotać, rzucając na wymienionego monarchę prowokujące spojrzenia. Świeżo okrzyknięty król, starając się nie zwymiotować, obrócił się w stronę (miał nadzieję) poddanych, wykonał ceremonialny ukłon i odparł:

- Niczym sobie nie zasłużyliście, drogi Gaelu, i bardzo cię proszę, nie odzywaj się do mnie więcej, nie chciałbym ośmielić swoją osobą syna prowincjonalnego szlachcica, który za miejsce przy korycie gotowy jest wylizać do czysta sandały mojego ojca.

- Jak śmiesz! - warknął wspomniany chłopak, gwałtownie wstając i kierując prawą rękę w stronę Myfira.

Otaczający go studenci, widząc co się święci, błyskawicznie złapali go za ręce i osadzili go z powrotem na miejscu, przekonując go, że Myfir nie jest wart odesłania do domu i utraty mocy.

- Lepiej już idź - rzucił jeden z grupki, patrząc na niego wymownie. - I lepiej go nie drażnij więcej.

Można by tu zapewne polemizować, kto kogo drażnił, ale ani sytuacja nie była tego warta, ani nie było czasu zbytnio na zbędne dyskusje. Ukłonił się jeszcze raz, rzucając im radosne spojrzenie i skierował się w stronę schodów.

Niedobrze się stało, pomyślał, łapiąc ręką za poręcz. Cholera, dałem się sprowokować jak ostatni idiota. No, trudno, stało się. Sam się prosił.

Myfir często padał ofiarą różnych docinek czy oceniających spojrzeń, jako że był synem jednego z najbardziej wpływowych notabli w królestwie, co samo w sobie jakoś szczególnie powinno być źródłem napaści słownych. Kłopot polegał na tym, że jego ojciec, szanowny Riatha z Oath, lata temu był najbliższym doradcą poprzedniego króla Noreg, Netiara Baluna, przeciw któremu został zawiązany spisek w wyniku którego władca wraz z małżonką i pierworodnym synem zostali zamordowani, a dynastia Balunów przestała istnieć. Nowym monarchą został przywódca spisku, wtedy jeszcze szlachcic z biednego, podupadającego, ale jednak z jednego z najstarszych rodów, Diosca z Il-sei. Ojciec Myfira był odpowiedzialny za wpuszczenie spiskowców do zamku,

odgrywał ważną rolę w przewrocie jako jeden z dowódców. Po udanym spisku panowie szlachta zostali zmuszeni do zaakceptowania nowej dynastii na tronie, a ludzie najbliżej nowego władcy zaczęli grać pierwsze skrzypce w królestwie. Mimo iż przewrót miał miejsce ponad dekadę temu, Riatha ciągle był uważany za zdrajcę przez zwolenników poprzedniego króla, którzy mimo że zmienili stronę, ciągle nie mogli się pogodzić z takim jawnym zamachem na majestat. Nauczył się z tym żyć.

Myfir nie potrafił. Jeszcze przed wstąpieniem do Akademii miał problemy z nawiązywaniem kontaktu z innymi szlacheckimi dziećmi, często słyszał, jak za plecami jest nazywany pomiotem zdrajcy. Wtedy jeszcze dzieciak, poszedł do ojca prosząc o wyjaśnienia. Mimo iż poznał powód takiego traktowania, nie udało mu się wyciągnąć motywów, które nim kierowały, za co do teraz czuł lekki uraz do niego, przez decyzje ojca był szykanowany na uczelni, a bliższe relacje udało mu się nawiązać tylko z uczniami, których rodzice też popierali spisek, albo po prostu nie interesowali się polityką. Sami nauczyciele traktowali Myfira z lekką, źle skrywaną niechęcią i raczej było wątpliwe, żeby miałyby się to zmienić do zakończenia jego nauki, albo i nawet dłużej. Wynikało to z prostego faktu, że po przewrocie magowie utracili na znaczeniu na dworze, z racji poparcia starego króla oraz zostali ostro wzięci za pyski i utemperowani, co się im siłą rzeczy niezbyt podobało. Mimo to trzeba było przyznać, że niechęć profesorów nie wpływała na zachowanie wobec niego, reguły Akademii były święte, nie było miejsca na szykanowanie studentów bez względu co się działo poza terenem szkoły, a chłopak był naprawdę utalentowany i miał szansę stać się potężnym Władającym w przyszłości.

Doprawdy, Myfira denerwowały te spojrzenia czy przeróżne zaczepki ze strony rówieśników. Dziecko nie powinno płacić za uczynki swojego ojca, zwłaszcza że on nie miał planów pchać się w stronę polityki, bardziej mu zależało na dołączeniu do oddziałów Pacyfikatorów, gdzie nikt się nie interesował przeszłością innych. Nikt nie miał ani ochoty, ani czasu na to. Liczyły się twoje umiejętności, a sama grupa bardziej przypominała elitarną jednostkę wojskową aniżeli typowych magów, pełnych ładnej gadki i wyszukanych gestów. Paciki (jak pogardliwie mówili o nich apóstaci, dla których stanowili istny wrzód na dupie) nie przejmowali się zbytnio obyczajnością, dla nich głównie liczyło się wykonanie zadania. Nie było ich wielu, mało który z absolwentów Akademii decydował się na trudną i pełną znoju karierę chłopca od brudnej roboty, kiedy miał do wyboru wygodne życie na dworze czy spokojną posadkę w Akademii. Tak czy owak, myślał Myfir pokonując kolejne piętro, starając się ignorować

wać zdziwione spojrzenia uczniów z młodszych roczników, śpieszących się na zajęcia, zanim się wybierze swoją drogę kariery, wypadałoby zdać szkołę najpierw. Opinia maga, u którego było się na praktykach, była jednym z głównych czynników wpływających na promocję do następnej klasy, tuż obok wyniku z egzaminu zamykającego semestr.

Dalsze przemyślenia zakończyły się razem z końcem schodów. Znalazł się na parterze dormitoriów, gdzie to znajdowała się jadalnia, otwarta kuchnia i dyżurka przy wrotach wejściowych. Miejsce to stanowiło także ulubione miejsce spotkań studentów, często dało się to usłyszeć szum szeptów wydobywający się ze zbitych kupek uczniów skupionych w różnych częściach pomieszczenia, śmiech czy głośniejszy tembr głosu nie był tu mile widziany, co tylko prowokowało Myfira i jego znajomych do jak najgłośniejszej rozmowy, których bawiła ta wymuszana powaga na każdym kroku. Obecnie znajdowało się tu dość sporo dzieciaków z pierwszych roczników, które miały zajęcia wcześniej niż ich koledzy ze starszych klas. Skierował swoje kroki w stronę wyjścia, ale akurat z dyżurki wyszedł młody mag. Gwen, opiekun trzeciej klasy. Myfir pamiętał go jeszcze, zakończył swoją edukację 2 lata temu.

- O, hej Myfir, co ty tak wcześnie na nogach? - zagadał, krusząc wszędzie jedzoną akurat słodką bułką. - Rzadko widuję któregoś z was o tej porze.

Gwen, Władający odpowiedzialny za wszelkie formalności i trzymanie względnego porządku w dormitoriach chłopców był zaskakująco ciekawą osobą, podczas lat nauki dał się poznać jako osoba leniwa i niezbyt ambitna, a mimo to jakoś był w stanie przechodzić z klasy na klasę. Miał tendencję do spóźniania się na zajęcia czy przysypiania na nich, a jednak był w stanie zdawać wszelkie egzaminy bez większych problemów. Chłopięca twarz, wiecznie rozlazły uśmiech na niej i brak jakiegokolwiek troski o swój wygląd definiowały go jako osobnika zdolnego, acz owe zdolności trwoniącego. Jakież zdziwienie zapanowało, kiedy ten sam człowiek zdecydował się podjąć pieczę nad jednym z dormitoriów. Mało tego, wziął na siebie stanowisko opiekuna jednej z klas! Jakkolwiek surrealistycznie by to nie brzmiało, radził sobie na tych dwóch stanowiskach zaskakująco dobrze, pokazując się z zupełnie innej strony osoby sumiennej i zorganizowanej.

- Dzisiaj nas wyrzucają na praktyki - Odpowiedział mu Myfir, darując sobie formalności. - Stwierdziłem, że pójde się przejść jeszcze przed zbiórką.

- Hmm, no tak, nie ma to jak się przechadzka przed perspektywą wędrówki

Bogowie wiedzą gdzie. - Przyznał mu rację Gwen, dojadając bułkę wytarł ręce o swój płaszcz i kiwnął głową w stronę dyżurki. - Zechcesz do mnie wpaść na chwilę?

- No niezbyt, nie mam zbyt wiele czasu...

- To nie była prośba, drogi uczniu. - Rzucił, przyjmując surowy wyraz twarzy, co raczej nie przyniosło zamierzonego efektu. - Jazda do środka.

I co tu robić? Mimo, że dyżurny był niewiele starszy od Myfira, a się nawet przyjaźnili zanim Gwen zakończył naukę, to jednak stanowisko robiło swoje. Bardziej żeby mu nie sprawiać przykrości niż ze względu na powagę urzędu, chłopak wszedł do dyżurki. Mag poszedł w jego ślady, starannie zamykając za sobą drzwi.

Chłopak, zaciekawiony, zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Pokój dyżurnego był niewiele większy od pokoi uczniów, ale wszędzie walały się przeróżne meble czy sprzęty, takie jak środki do utrzymywania czystości, grabie, łopaty i inne. Jedynym, w miarę posprzątanym miejscem, było wielkie biurko Gwena, jego osobiste centrum dowodzenia. Było na nim widać starannie uporządkowane dokumenty, kilka opasłych tomisk oraz mnóstwo rysików w ozdobionym, mosiężnym kubku. Obok stał statyw z umieszczoną na nim magiczną kulą oświetlającą miejsce pracy.

Nadzorca wszedł za starą, zdezelowaną szafę i zaczął czegoś szukać w największej stercie rzeczy. Po krótkiej chwili, podczas której Myfir zaczął myśleć, że mag przepadł już z kretesem, ten wyłonił się dumnie w całunie z kurzu, trzymając w ręku... Wiaderko. Chłopak patrzył na niego, pełen złych przeczuć.

- No, Myfirku - zaczął, a na jego ustach ponownie zagościł pogodny uśmiech. - Bądź tak miły, usiądź i weź to na kolana.

Ten, rzucając magowi nie wróżące nic dobrego spojrzenie rzucił bułki na podłogę, wyrwał mu z ręki wiadro i skierował się na miejsce egzekucji. Gwen stanął nad nim, kazał nachylić głowę w stronę naczynia i położył mu dłonie na skroniach, przezornie odsuwając się jak najdalej tylko mógł.

-Nie ukrywam, nie będzie to przyjemne, no ale sam jesteś sobie winien, nie puszczę cię w takim stanie.

Chłopak, zagryzając zęby, przygotował się na nieuniknione. Pomimo nabur-



muszonej miny, wiedział, że mag nie robi mu na złość, tylko chce mu oszczędzić problemów.

Gwen posłał niewielką ilość magii w głowę Myfira, badając teren. Widząc, że nie odniósł zamierzonego efektu, użył trochę więcej mocy. Trochę. Uczeń, po odebraniu tej dawki, poczuł jak z lekkiego bólu głowy robi się pole bitwy, a w jego głowę ktoś wali młotem. Gwałtownie się przechylił i zwrócił efekty pracowitej nocy prosto do wiadra. Świeżo upieczony sadysta nie znał litości, zaaplikował jeszcze jedną falę mocy.

Myfir powtórzył swój wyczyn, po czym wydrenowany legł na oparciu krzesła. Dyżurny patrzył z satysfakcją na efekty swoich działań.

- Zawsze chciałem to zrobić - stwierdził, uśmiechając się do biednego ucznia.
- Dobrze wiedzieć, że to działa. Jak się czujesz?
  
- Jakby mnie kot wysrał. Słuchaj, mógłbyś napętnić te bukłaki wodą? Ja tu sobie grzecznie poczekam.

Gwen, nie chcąc już kopać leżącego, zlitował się, wziął bukłaki, po czym wyszedł. Chłopak odstawił wiadro na bok, nie miał siły na nie nawet patrzeć, oparł się wygodniej i próbował opanować nieład w głowie. Po kilku minutach stwierdził, że gwenowa terapia faktycznie pomogła i już z większą pewnością siebie wstał w celu odbycia przechadzki po pokoju. Wcześniej jego wzrok przykuła pewna maszyna leżąca w rogu. Był to efekt połączenia pomysłowości inżynierów i mocy magów (którzy notabene prowadzili nieustanne dyskusje i często wspólnie konstruowali jakieś ciekawe urządzenia), idea polegała na szybszym i łatwiejszym sprzątaniu pomieszczeń. Urządzenie owo składało się z drewnianej rury, która z jednej strony była połączona czymś, co wyglądało jak lejek, tylko mniejszy i bardziej płaski, a z drugiej strony samą istotą tej maszyny, czyli znajdującym się na podwyższeniu workiem ze świńskiego pęcherza, w którym gromadziły się śmieci a za nim mniejszą wersją tej kuli, która oświetlała pomieszczenie. Była w niej zaklęta moc, która aktywowała się, kiedy się tą kulę włoży w odpowiednie miejsce. Sprawiała, że kurz był wciągany przez rurę wprost do pęcherza, na zasadzie pompy. Jeśli ten, nazwijmy to, worek był pełen, wystarczyło go odłączyć od specjalnych mocowań, wypróżnić i umieścić z powrotem, jeśli kula traciła na mocy - wystarczyło poprosić o pomoc najbliższego Władającego o ponowne naładowanie. Proste jak drut, niestety na razie powstało tylko kilka tych urządzeń, prawie wszystkie znajdowały się na terenie Akademii, jeden w pa-

łacu królewskim i jeden w cechu inżynierów. Wynalazek nazwano odkurzaczem.

Myfir bardzo szanował tego typu działania uczelni, które mogły pomóc zwykłym ludziom. Był zdania, że magia właśnie po to powstała, a ludzie posiadający moc powinni się skupiać na działaniach tego rodzaju. Niestety, owe wynalazki rzadko wychodziły poza teren Akademii, a nawet jeśli, to szybko osiągały zawrotne sumy na rynku i w praktyce tylko szlachta pozwalała sobie na takie fanaberie.

Drzwi od dyżurki się otworzyły, wrócił zziębnięty Gwen, podając chłopakowi bułki.

- Już lepiej? - spytał, oglądając go bacznie, marszcząc nos. - Wygląda na to, że tak. Zbiórka się już zaczyna, biegnij zmienić te ubrania, wali od ciebie jak z trzydniowego trupa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Elminster, dodano 01.04.2019 10:46

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).